Ksenofobia i wspólnota: analiza myśli Musiała i Wolniewicza

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi pogłębioną analizę filozoficznego dorobku Zbigniewa Musiała i Bogusława Wolniewicza, koncentrując się na ich prowokacyjnej tezie dotyczącej ksenofobii. Myśliciele ci argumentują, że ksenofobia nie musi być tożsama z nienawiścią, lecz może pełnić funkcję niezbędnego mechanizmu obronnego, chroniącego integralność i duchowy metabolizm wspólnoty narodowej. Tekst szczegółowo omawia koncepcję ojkofilii – miłości do tego, co własne – oraz postrzeganie narodu jako bytu naturalnego opartego na wspólnym dziedzictwie emocjonalnym. Autorzy artykułu zestawiają te konserwatywne idee z dominującym liberalnym uniwersalizmem, wskazując na zagrożenia płynące z postmodernistycznego nihilizmu. To istotny głos w dyskusji o granicach tożsamości, roli tradycji oraz potrzebie zachowania wyraźnych konturów kulturowych w zglobalizowanym świecie.

This article provides an in-depth analysis of the philosophical work of Zbigniew Musiał and Bogusław Wolniewicz, focusing on their provocative thesis on xenophobia. These thinkers argue that xenophobia need not be synonymous with hatred, but can serve as a necessary defense mechanism protecting the integrity and spiritual metabolism of the national community. The text elaborates on the concept of oikophilia—the love of one's own—and the perception of the nation as a natural entity based on a shared emotional heritage. The authors contrast these conservative ideas with the dominant liberal universalism, pointing to the dangers of postmodern nihilism. This is an important contribution to the discussion about the boundaries of identity, the role of tradition, and the need to maintain clear cultural contours in a globalized world.

Czy to możliwe, że jedno z najczarniejszych słów naszej epoki – „ksenofobia” – skrywa w sobie niewygodną prawdę o człowieku? Zbigniew Musiał i Bogusław Wolniewicz, myśliciele świadomie idący pod prąd liberalnego mainstreamu, odważyli się postawić tezę niemal heretycką. Napisali, że wspólnota, zwłaszcza narodowa, nie tylko toleruje istnienie ksenofobii,

ale w pewnym sensie jej potrzebuje. Nie po to, by siać nienawiść, lecz by ocalić własne kontury i zachować swój duchowy metabolizm w świecie, który coraz usilniej dąży do ich rozmycia. W ujęciu autorów ksenofobia nie jest bowiem dzikim wybuchem nienawiści wobec inności. Jest raczej głęboko zakorzenioną, naturalną postawą ostrożności wobec tego, co obce; instynktownym przejawem troski o to, co własne. To jak skurcz serca wspólnoty – odruch ochronny, a nie akt agresji. Wbrew nowoczesnym mitologiom bezgranicznej otwartości, które każdą granicę postrzegają jako moralną porażkę, Musiał i Wolniewicz przypominają o prawdzie elementarnej: każda tożsamość potrzebuje ram, a każda wspólnota definiuje się także poprzez wyłączenie. Nie chodzi tu o pogardę, lecz o strukturę; nie o wykluczenie jako przemoc, lecz jako warunek zachowania sensu. Naród, jak dowodzą, nie jest jedynie konstruktem społecznym czy politycznym projektem, który można dowolnie modyfikować. Jest bytem naturalnym, organizmem wyrosłym i żyjącym jak drzewo, z korzeniami sięgającymi głęboko w pamięć...

SŁOWA KLUCZOWE

ksenofobia | wspólnota narodowa | ojkofilia | Bogusław Wolniewicz | Zbigniew Musiał | tożsamość | liberalny mainstream | metabolizm duchowy | byt naturalny | prawa człowieka | konserwatyzm | granica my-oni | dziedzictwo emocji | kultura praw człowieka | religia Holokaustu

Ksenofobia: naturalny mechanizm obronny tożsamości

gleby. To wspólnota duchowa, która nie powstaje na mocy podpisanej umowy, lecz poprzez wielowiekowe trwanie, codzienne rytuały języka i dziedziczenie emocji. W tej perspektywie ksenofobia nie jawi się jako patologia, lecz jako świadectwo istnienia granicy między „my” a „oni” – granicy niezbędnej, by owo „my” w ogóle mogło zaistnieć. Nie da się bowiem kochać własnej wspólnoty, jeśli nie rozpoznaje się tego, co do niej nie należy.

Wspólnota naturalna vs. kontraktowe zrzeszenie

A co, jeśli jedno z najczarniejszych słów naszej epoki – „ksenofobia” – niesie w sobie niewygodny cień prawdy o człowieku? Zbigniew Musiał i Bogusław Wolniewicz, myśliciele często spychani na margines przez liberalny mainstream, odważyli się postawić tezę niepopularną. Napisali, że wspólnota, zwłaszcza narodowa, nie tylko znosi istnienie ksenofobii, ale w pewnym wymiarze wręcz jej potrzebuje. Nie po to, by

siać nienawiść, lecz by ocalić swoje kontury, swój duchowy metabolizm; by zachować formę w świecie, który coraz usilniej próbuje ją rozmyć.

W ujęciu autorów ksenofobia nie jest dzikim wybuchem nienawiści, lecz głęboko zakorzenioną, naturalną postawą ostrożności wobec obcego. To przejaw troski o to, co własne. Jest niczym skurcz serca wspólnoty, odruch ochronny, a nie nienawistny. Wbrew mitom nowoczesnej otwartości, które każdą granicę traktują jak moralną porażkę, Musiał i Wolniewicz przypominają o prawdzie elementarnej: każda tożsamość potrzebuje granicy, a każda wspólnota domaga się wyłączenia. Nie chodzi tu o pogardę, lecz o strukturę; nie o wykluczenie jako akt przemocy, lecz jako warunek istnienia sensu.

Naród, jak piszą, nie jest ani konstruktem społecznym, ani politycznym projektem – jest bytem naturalnym, który wzrasta i żyje jak drzewo, z korzeniami, rytmem wegetacji i pamięcią gleby. To wspólnota duchowa, która nie powstaje przez podpisanie umowy, lecz przez trwanie, przez codzienne rytuały języka, przekazywane wartości i dziedziczone emocje. W tym kontekście ksenofobia nie jest patologią, lecz świadectwem świadomości granicy między „my" a „oni", niezbędnej, by „my" w ogóle mogło zaistnieć. Nie da się bowiem kochać wspólnoty, jeśli nie rozpoznaje się tego, co do niej nie należy.

Wolniewicz, konserwatysta z najgłębszego przekonania, był mistrzem w rozpoznawaniu tego, co w ludzkiej naturze nieusuwalne. Konserwatyzm, ów często postponowany strażnik tradycji, bywa niekiedy jedyną siłą chroniącą człowieka przed rozpadem znaczeń. W epoce rozpuszczających się tożsamości, gdy liberalizm wypowiada wojnę naturze, a postmodernizm drwi z sensu, myśl konserwatywna staje się ostatnim bastionem elementarnego porządku. Nie jest to tęsknota za przeszłością, lecz walka o ocalenie tego, co niezbędne do przeżycia przyszłości. Piastun granic, rytuałów i wzajemnych obowiązków.

Owszem, konserwatyzm bywa ciasny, czasem reakcyjny, ale jego najgłębsza funkcja pozostaje obronna. Chroni człowieka nie tyle przed zmianą, ile przed rozpadem. Broni ładu symbolicznego, który nadaje sens ludzkiemu działaniu. W tym sensie konserwatyzm jako filozofia wspólnoty nie odrzuca inności, lecz domaga się hierarchii, porządku i czasu. Ksenofobia, ujęta filozoficznie, nie jest zaprzeczeniem moralności, lecz jej przedmurzem. Jest momentem rozpoznania, zanim nastąpi akt otwarcia. Zbyt szybkie otwarcie bywa bowiem aktem samounicestwienia.

Wolniewicz pisał z pasją, która nie znała lęku przed niepoprawnością. Pisał o tym, że wspólnota narodowa to nie tylko przeszłość, ale także konkretna, emocjonalna forma duchowego bycia. „Patriotyzm ma swoją strukturę. Najpierw miłość do własnej rodziny, potem do swej miejscowości, potem do regionu, a wreszcie umiłowanie Ojczyzny. Kto mówi, że kocha Ojczyznę, a włas

Język i dziedzictwo: fundamenty trwania narodu

Ich ujęcie narodu to filozofia zakorzenienia, twardo stawiająca opór konstruktywistycznym wizjom tożsamości. Naród, w ich przekonaniu, nie jest ani społecznym konstruktem, ani umową zawartą przy zielonym stoliku. Nie rodzi się z „woli arbitralnej", kapryśnej i zmiennej, lecz jest wyrazem „woli istotowej" – tej, która nie wybiera, lecz po prostu jest: rodzi się, trwa i przynależy. To fundamentalne rozróżnienie stanowi oś całej ich myśli, oddzielając to, co dziedziczone, od tego, co projektowane.

Naród jawi się tu jako wspólnota naturalna, jedna z czterech samoistnych form życia zbiorowego, obok rodziny, plemienia i cywilizacji. Podobnie jak drzewa, nie da się go zaprojektować od zera; można go jedynie pielęgnować lub niszczyć. Rdzeniem tej wspólnoty jest język, rozumiany nie jako wtórny produkt kultury, lecz jej pierwotny warunek – zakorzeniony w biologii, instynkcie i samym rytmie myślenia. Mowa ojczysta staje się więzią głębszą niż konstytucje i paszporty; jest formą bycia w świecie, która rzeźbi wewnętrzną przestrzeń duchowej bliskości.

W tej koncepcji naród nie jest strukturą polityczną ani oświeceniowym projektem budowy idealnego państwa, lecz przede wszystkim trwaniem. Posiada rozciągłość w czasie, obejmując zmarłych, żyjących i tych, którzy dopiero nadejdą. Przynależność do niego nie jest wyborem, lecz losem. To właśnie owo „zrządzenie losu" nadaje życiu sens i ciągłość, bez której człowiek staje się istotą bez wczoraj – wykorzenioną, a przez to podatną na każdą uniwersalistyczną ideologię obiecującą zbawienie poza wspólnotą. Tak pojmowany naród z definicji nie jest inkluzywny; musi rozróżniać „swoich" i „obcych". Rozróżnienie to, w logice autorów, nie jest moralną deformacją, lecz warunkiem istnienia jakiejkolwiek więzi.

Musiał i Wolniewicz przywołują pojęcie ojkofilii, czyli miłości do domu, jako fundamentu istnienia narodu. Nie jest to jednak miłość sentymentalna, lecz głęboko zakorzeniona w instynkcie ochrony tego, co własne. W tym sensie ojkofilia i ksenofobia stają się dwiema stronami tej samej siły emocjonalnej: przywiązania. Ksenofobia nie oznacza tu nienawiści, lecz granicę, która pozwala odróżnić „nas" od „nie-nas". Bez tej granicy wspólnota jest niemożliwa, tak jak niemożliwe jest ciało bez skóry. I choć brzmi to jak herezja w świecie liberalnej moralności, dla autorów wartość wspólnoty przewyższa cenę jej ekskluzywności. Jak sami piszą: „Wspólnota jest warta swojej ceny – z ksenofobią włącznie – jej brak ma cenę wyższą".

Wobec nowoczesnych ideologii, od liberalizmu po lewicowy libertynizm, naród jawi się jako ostatni bastion oporu. Nieprzypadkowo ich książka jest gęsta od polemik z „kulturą praw człowieka", zjawiskiem „stawiania Polski pod pręgierzem historii" czy ideą „judeochrześcijaństwa". Wszystkie te zjawiska interpretują jako formy rozpadu i relatywizacji tożsamości, jako projekty homogenizujące, których celem jest stworzenie „człowieka bez przynależności" – idealnego konsumenta, podatnego na biurokratyczną kontrolę.

W tym kontekście patriotyzm przestaje być sentymentalnym gestem, a staje się aktem racjonalnej samoobrony.

Z perspektywy nauk społecznych takie ujęcie może wydawać się anachroniczne, jest jednak zbyt spójne, by je zignorować. Antropologia strukturalna czy socjobiologia potwierdzają istnienie ewolucyjnych mechanizmów wspierających lojalność grupową i myślenie w kategoriach my–oni. Nawet konstruktywista Benedict Anderson, twórca pojęcia narodu jako „wspólnoty wyobrażonej", podkreślał, że „wyobrażona" nie znaczy „fikcyjna", lecz „skuteczna kulturowo". Musiał i Wolniewicz idą jednak o krok dalej. Ich naród nie jest wyobrażony – jest odczuwany, odziedziczony i zamieszkały. Jest światem, w którym człowiek się budzi, a nie umową, którą podpisuje.

Trudno nie dostrzec w tej filozofii tonu dramatycznego, niemal katastroficznego. Naród jawi się jako ostatnia reduta w świecie, który pragnie znieść wszelkie granice – geograficzne i moralne. Ich krytyka „lewicowości" jako projektu totalizmu nowego typu jest echem ostrzeżeń Hannah Arendt, lecz z zupełnie innej perspektywy. Gdy Arendt lękała się rozpadu sfery wspólnej, Musiał i Wolniewicz obawiają się rozpadu wspólnoty zakorzenionej.

Ich książka jest bez wątpienia manifestem, ale też próbą filozoficznej rehabilitacji pojęć takich jak ojczyzna, lojalność, a nawet, ostrożnie, ksenofobia. To pozycja, która nie wzywa do nienawiści, lecz do pamięci. „Nic dwa razy się nie zdarza i nie zdarzy", pisała Szymborska, i być może autorzy próbują nas ostrzec, że jeśli naród jako wspólnota języka i ofiary zniknie, w jego miejsce nie pojawi się nic lepszego. Pozostanie tylko bezwład aksjologiczny, biurokracja i samotność.

W tym sensie, mimo licznych kontrowersji, „Ksenofobia i wspólnota" pozostaje jednym z najradykalniejszych głosów w obronie sensu bycia razem – wspólnotowości nie przez wybór, lecz przez dziedzictwo.

Uniwersalizm praw człowieka niszczy lokalną tożsamość

W optyce Musiała i Wolniewicza człowiek nie przychodzi na świat z kartą przyrodzonych praw, lecz z listą przyrodzonych obowiązków. To moralność zakorzeniona w sumieniu szepcze odwieczne nakazy: nie kłam, troszcz się o potomstwo, bądź wierny. Nigdzie jednak w tym wewnętrznym kodeksie nie znajdziemy zapisu o prawie do szczęścia. To, co dziś nazywamy „prawami człowieka", nie jest zatem echem naturalnego porządku, lecz manifestem porządku postulowanego – politycznym projektem, który przywdział szaty uniwersalistycznej retoryki.

Prawo, przypominają autorzy za Kantem, jest bowiem zgodą ogółu na życie pośród innych mimo naszej fundamentalnej „nietowarzyskiej towarzyskości”. Nie stanowi ono emanacji żadnej boskiej iskry wolności, lecz jest kruchym kompromisem zawartym w świecie wiecznie sprzecznych interesów. Uniwersalne prawa człowieka tę podstawową prawdę wypaczają, bowiem przestają być prawem w sensie jurydycznym, a stają się moralną rewolucją w sędziowskich togach.

Co więcej, i tu rozpoczyna się najostrzejszy fragment krytyki, prawa człowieka stały się funkcjonalnym instrumentem walki politycznej. Autorzy nie przebierają w słowach: to „kostium jurystyczny”, który służy nie tyle obronie słabych, ile oskarżaniu niewygodnych. W imię tych „praw” prowadzi się wojny sankcyjne, dokonuje medialnych egzekucji i organizuje ekspedycje karne. Eksportuje się zachodni model życia jako „obowiązek cywilizacyjny”, a całą operację nazywa się działaniem „wspólnoty międzynarodowej”. Lecz jak pytał Gombrowicz: „międzynarodowa – to znaczy jaka?”. Z jakiego tytułu, pytają autorzy, pewna część świata rości sobie prawo do narzucania moralnych standardów całej reszcie?

W ich krytyce pojawia się także fundamentalny argument antropologiczny: człowiek nie żyje w abstrakcyjnych, uniwersalnych wspólnotach, lecz w plemionach, narodach i rodzinach. Każda taka wspólnota jest z definicji ekskluzywna, istnieje dzięki granicy oddzielającej swoich od obcych. Próba zniesienia tej różnicy, do czego w optyce autorów prowadzi globalistyczny projekt praw człowieka, jest próbą zbudowania społecznego akwarium, gdzie wszyscy pływają w tej samej wodzie, nie wiedząc, gdzie są brzegi. Homogenizacja nie kończy się jednak wspólnotą, lecz obojętnością i tym, co Wolniewicz nazywał „duchowym uśmierceniem narodu”.

Szczególnie mocna i zapewne najbardziej kontrowersyjna jest krytyka tak zwanej religii Holokaustu. Autorzy dowodzą, że pewne wydarzenia historyczne zostały poddane sakralizacji, by wyłączyć je spod krytyki, nadać im status nienaruszalnego tabu, a ich uczestnikom – „specjalny immunitet” wobec osądu. Nie jest to negacja cierpienia, lecz sprzeciw wobec religijnego tonu, w jakim odmawia się debaty. Czy nie ma racji Wolniewicz, gdy stwierdza, że „Nie ma świętych krów. A jeśli się pojawią, to znaczy, że kończy się nauka, a zaczyna nowa inkwizycja”?

Podejście to, z perspektywy współczesnych nauk społecznych, jest oczywiście skrajne. Teoria prawa i socjologia w wydaniu Habermasa, Rawlsa czy Nussbaum zakładają istnienie normatywnego uniwersalizmu, który umożliwia koegzystencję w zróżnicowanym świecie. Zarazem – i tu tkwi siła książki – Musiał i Wolniewicz przypominają o tym, co zapomniane. O tym, że każde prawo, zanim stanie się normą, jest wyborem kulturowym; że każde społeczeństwo, zanim otworzy granice, musi znać swój kontur; że każde współczucie, zanim obejmie całą ludzkość

Ojkofilia: miłość do własnego jako źródło ksenofobii

Ksenofobia konstytuuje się w dialektycznym napięciu z ojkofilią, czyli miłością do tego, co własne: miejsca, języka, obyczaju. Są to dwa bieguny tego samego uczucia, naczynia połączone w duchowym metabolizmie wspólnoty – gdy jedno słabnie, drugie musi nabrać siły. W tym modelu nie ma ontologicznej neutralności: albo się przynależy, albo się przeszkadza. „Gość" jest statusem zerowym, tolerowanym ledwie na chwilę, po nim zaś pojawia się przybłęda, intruz i najeźdźca, by wreszcie stać się prześladowcą. To precyzyjna gradacja, w której rośnie nie tylko dystans, lecz również temperatura moralna – od chłodnej tolerancji aż po święte oburzenie.

Liberalizm i postmodernizm rozbijają spójność narodu

U podstaw tej diagnozy leży filozofia świata pełnego, opornego na postmodernistyczne rozcieńczenia i semantyczne gry. Według autorów natura ludzka jest twarda i niezmienna; nie da się jej dowolnie formować językiem, wychowaniem czy prawną tresurą. Człowiek nie jest bowiem plastyczną gliną, lecz twardą skałą. Wszelkie próby korygowania go za pomocą miękkiego liberalizmu kończą się, w ich przekonaniu, jałowym nihilizmem. Hasła takie jak „prawa człowieka" autorzy demaskują jako semantyczne wydmuszki, dekoracje w teatrze walki o władzę, narzędzia propagandy i zasłony dymne wojny kulturowej. Praw nie ma, są obowiązki. A obowiązek wobec wspólnoty jest pierwotny wobec jakichkolwiek roszczeń jednostki.

Z tej perspektywy liberalny humanizm nie jawi się jako triumf cywilizacji, lecz jako jej groźna mutacja – świecka wersja komunistycznej utopii, która odrzuca realność, by głosić miłość do wszystkiego, co niemożliwe. Współczesna kultura staje się w ich oczach niebezpieczna właśnie dlatego, że niczego już nie chce bronić. Każda różnica staje się dla niej wartością, każda granica – aktem przemocy, a każde „my" – przejawem ksenofobii. W tej logice nie ma już miejsca na wspólnotę, gdyż zastępuje ją neutralne, globalne, homogeniczne „wszyscy".

Autorzy dostrzegają w tym koniec historii, lecz nie ten fukuyamowski. Nie jest to kres walk, ale kres więzi. Ich projekt to zatem gorzki apel: nie wstydź się kochać swoich. Nawet jeśli ceną tej miłości jest niechęć wobec obcego. Nie każde uczucie musi być uniwersalne, istnieją bowiem także uczucia lokalne, kruche, tożsamościowe. A bez nich człowiek, jak powiadają, traci duszę, stając się wydrążonym naczyniem.

Tymczasem w tle tej surowej opowieści pobrzmiewa echo innego głosu. Wisława Szymborska, patrząc z dystansu, pisze o nienawiści – siostrze ksenofobii – z trzeźwością poety, który wie, że każde uczucie ma swoje alibi. „Zna dobre chwyty, trafne poruszenia. / Na mnie robi wrażenie, jak potrafi skakać, jak wysoko fruwa". Trzeba ją zatem zrozumieć, oczywiście nie po to, by ją rozgrzeszyć, lecz by nie oddać jej całego pola do gry. Autorzy wzywają do odrzucenia iluzji, ale być może my powinniśmy pójść o krok dalej.

Granica: niezbędny warunek istnienia sensu i ładu

Przyznajmy: konserwatyzm bywa ciasny, czasem reakcyjny, ale jego najgłębsza funkcja jest obronna: chroni człowieka nie tyle przed zmianą, ile przed rozpadem ładu symbolicznego, który nadaje sens ludzkiemu działaniu. W tym ujęciu, jako filozofia wspólnoty, nie odrzuca on inności jako takiej, lecz domaga się dla niej ram: hierarchii, porządku i czasu. Nawet ksenofobia, ujęta czysto filozoficznie, jawi się tu nie jako zaprzeczenie moralności, lecz jej przedmurze. To moment rozpoznania, pauza przed aktem otwarcia, gdyż zbyt gwałtowne bywa ono aktem samounicestwienia.

Patriotyzm: duchowa struktura więzi narodowej

Tu dochodzimy do tezy najbardziej radykalnej. Autorzy nie tylko nie postulują eliminacji ksenofobii, ale wprost przestrzegają przed jej zanikaniem. W ich optyce wspólnota jest bowiem żywym organizmem, który, pozbawiony zdolności odrzucania tego, co obce, traci swą barierę immunologiczną i umiera. Walka z ksenofobią nie jest zatem walką o dobro, lecz zmaganiem z samą naturą ludzką. To projekt przypominający inżynierię dusz – totalitarny w swym rdzeniu, podszyty fałszywym humanitaryzmem, który pozostaje głuchy na instynkt terytorialny, na fundamentalną potrzebę granicy i na egzystencjalny ból utraty tożsamości.

W konsekwencji współczesne ruchy antyksenofobiczne, wbrew własnym deklaracjom, nie budują wspólnoty, lecz ją erodują. Ich działanie przynosi skutek odwrotny od zamierzonego: poprzez agresywną utopię powszechnej życzliwości prowokują jedynie odruch obronny, budząc uśpione demony tożsamości. Antyksenofobia staje się więc, paradoksalnie, katalizatorem nowej fali tożsamościowej. Im bardziej walczy z granicą, tym silniejszą ją czyni. Obcy, który chce wejść do domu zbyt gładko, budzi bowiem większą nieufność niż ten, który otwarcie szturmuje bramę.

> Ich działanie przynosi skutek odwrotny od zamierzonego: poprzez agresywną utopię powszechnej życzliwości prowokują jedynie odruch obronny, budząc uśpione demony tożsamości. Antyksenofobia staje się więc, paradoksalnie, katalizatorem nowej fali tożsamościowej. Im bardziej walczy z granicą, tym silniejszą ją czyni. Obcy, który chce wejść do domu zbyt gładko, budzi bowiem większą nieufność niż ten, który otwarcie szturmuje bramę.

Inspiracje

[1] **"Ksenofobia i wspólnota"** Zbigniew Musiał, Bogusław Wolniewicz

Polski filozof, dr hab., profesor na Wydziale Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalizował się w epistemologii i aksjologii. Do jego najważniejszych prac należą „Kryzys wartości” oraz współautorstwo książki „Ksenofobia i wspólnota”. Zmarł 27 lutego 2025 roku.

Polish philosopher, PhD hab., professor at the Faculty of Philosophy and Sociology, University of Warsaw. His expertise included epistemology and axiology. Notable works include 'The Crisis of Value' and co-authorship of 'Xenophobia and Community'. He passed away on February 27, 2025.

University of Warsaw

Polski filozof i profesor Uniwersytetu Warszawskiego (1963-1998). Znany jako tłumacz i komentator Ludwiga Wittgensteina. Specjalizował się w filozofii religii i filozofii nowożytnej.

Polish philosopher and professor at the University of Warsaw (1963-1998). Known as a translator and commentator of Ludwig Wittgenstein. He specialized in philosophy of religion and modern philosophy.

University of Warsaw

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:

[1] "Kontrowersje wokół Plechanowa. Podłoże i następstwa"

Zbigniew Musiał

1990 | Warszawa

Google Scholar

[2] "Polska a Żydzi"

Bogusław Wolniewicz

2018 | 3S Media

[3] "Filozofia i wartości"

Bogusław Wolniewicz

1993 | Wydawnictwo Naukowe PWN

[4] "Rzeczy i fakty. Wstęp do filozofii pierwszej Wittgensteina"

Bogusław Wolniewicz

1968 | PWN

[5] **"Ontologia sytuacji. Podstawy i zastosowania"**

Bogusław Wolniewicz

1985 | PWN

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[6] **"Imagined Communities: Reflections on the Origin and Spread of Nationalism"**

Benedict Anderson

1983 | Verso

[7] **"Under Three Flags: Anarchism and the Anti-Colonial Imagination"**

Benedict Anderson

2005 | Verso

[8] **"Poems New and Collected: 1957-1997"**

Wisława Szymborska

2000 | Harcourt Brace & Company

Google Scholar

[9] **"View with a Grain of Sand: Selected Poems"**

Wisława Szymborska

1995 | Harcourt Brace

Google Scholar

[10] **"Zło w naturze ludzkiej – Bogusław Wolniewicz o źródłach zła"**

Unknown

[11] **"Prawa człowieka i ich krytyka. Przyczynek do studiów o ideologii czasów ponowożytnych"**

Paweł Bała, Adam Wielomski

2016 | Freedom Publishing

Google Scholar

[12] **"Strangers to Ourselves: Unsettled Minds and the Stories That Make Us"**

Ta-Nehisi Coates, Other Author

2022 | Penguin Random House

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"A Preliminary Analysis of the October 1, 1965, Coup in Indonesia"**

Benedict Anderson, Ruth T. McVey

1971

[2] **"Language and Power: Exploring Political Cultures in Indonesia"**

Benedict Anderson

1990

[3] **"Xenophobia before and after the Paris 2015 attacks: Evidence from a natural experiment"**

Sebastian Jungkunz, Marc Helbling, Carsten Schwemmer

2019 | Ethnicities

Google Scholar

[4] **"We Refugees"**

Hannah Arendt

1943

[5] **"Eichmann in Jerusalem: A Report on the Banality of Evil"**

Hannah Arendt

1963

[6] **"Conceptual and Methodological Research of Xenophobia in Social Sciences"**

Vladimir Alexandrovich Kirik, Alexander Vladimirovich Popov, Oxana Yuryevna Posukhova, Anton Vladimirovich Serikov, Olga Mikhailovna Shevchenko

2015 | Mediterranean Journal of Social Sciences

Google Scholar

[7] **"Why National Identity Matters"**

Francis Fukuyama

2018 | Journal of Democracy

Google Scholar

[8] **"30 Years of World Politics: What Has Changed?"**

Francis Fukuyama

2020 | Journal of Democracy

Google Scholar

[9] **"Xenophobia in the Time of Pandemic: A Scoping Review"**

Kathryn Church, Other Researcher

2021 | Journal of Immigrant and Minority Health

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[10] "Soviet Philosophy"

Zbigniew Musiał

2000

[11] "Wittgensteinian Foundations of Non-Fregean Logic"

Bogusław Wolniewicz

1971 | Contemporary East European Philosophy

[12] "Zur Semantik des Satzkalkuels; Frege und Wittgenstein"

Bogusław Wolniewicz

1973 | Der Mensch - Subjekt und Objekt. Festschrift für Adam Schaff. Europaverlag

[13] "Poniatije fakta kak modalnego opieratora"

Bogusław Wolniewicz

1974 | Fiłasofia w sowriemiennom mire. Fiłosofia i łogika, Izd. Nauka, Moskwa

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: 5c9dbbb6-0ee8-4677-927c-a48efa7361eb